

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEMI Wschodnich

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela 4 listopada 1951 r.

Nr 41

Niemcy wczoraj i dziś

Aktualne rozważania psychologiczno-historyczne

Psychologia narodów, mimo wielu interesujących studiów (Psychologia narodów) „Völkerpsychologie” Wundta na czele, nie osiągnęła pewnych wyników, nie potrafiła zastosować ustalonych metod badania. Zbyt różnostronna i skomplikowana jest bowiem psychika zbiorowości ludzkich w jej bogatym zróżniczkowaniu historycznym, etnicznym, klasowym czy kulturalnym. Wieloma czynnikami antropologicznymi, geograficznymi i ekonomicznymi uwarunkowana jest inność fizyczna narodów, a duchowa, jak każde zjawisko duchowe, z tajemnych źródeł się wywodzi i da się tylko częściowo odcyfrować w zawiłej historii narodowej. Stąd łatwo o zabarwienie mistyką historiozofii narodów wybranych, nakreślenie im celów często nierealnych, a trudno o właściwą miarę w sądzie o innych, a zwłaszcza w somosądzie. Uczuciowe względy często przesłaniają prawdę i wiedzą na opaczne drogi pogardy okazywanej cudzoziemcom, przesadnej dumy i skrajnego nacjonalizmu.

Mimo przytłoczonych zastrzeżeń obserwacji psychologii narodowej gromadzi wartościowe spostrzeżenia, które mogą być podstawą do cennych wniosków i uogólnień i które w pewnej mierze zaspakają nasze pragnienie dotarcia do względnie choćby poznania tych pasjonujących zagadnień. Na ogół psychologiczna obserwacja stwierdza wiele dziwnych sprzeczności w psychice poszczególnych narodów, stanowiących przyczyny ich dziejowego tragizmu. Na przykład odwieczne umiłowanie wolności u Anglików łączy się dziwnie ze stosowaniem bezlitosnego ucisku w stosunku do podległych im narodów czy ludów; (dawniejszy ucisk Irlandczyków i Hindusów, obecny Murzynów czy Malajów). Nasz naród znany z lekkomyślności, soplepaństwa, próżniactwa dawnych warstw górnych dawał imponujące dowody odporności i pracowitej wytrwałości czy to w konkurencyjnej walce z Niemcami, czy w pionierskiej, niezmiernie ciężkiej pracy za oceanem, czy wreszcie dziś przy szybkiej odbudowie kraju. Zapalczywy, znany był i jest ze swego humanitaryzmu wobec obcych (udział ofiarny Polaków w walce o wolność innych narodów).

I w niemieckiej psychice płyną jakby dwa nurty zdawałoby się najzupełniej sobie przeciwstawne. Jeden konstruktywny — pracowitości, umiłowania ładu, świętej organizacji — (kultura społeczna i gospodarcza), wybitnych uzdolnień i zamiłowań do pracy umysłowej, osiągnięć w dziedzinie sztuki (naród poetów, muzyków, filozofów) i drugi wybitnie destruktywny, wyrastający z gwałtownych namiętności, pychy, brutalności, kultu siły, groźny w swych przejawach stadnych (podłoże psychiczne junkierstwa, militarystyki, hakatyzmu).

W dziejach niemieckich objawy te złowrogle występują już w czasach niszczycielskiej działalności owych magrabiów, czy książąt wczesnego średniowiecza o znamienitych nazwach Lwa lub Niedźwiedzia, zaznaczają się w ponurej i dogłębnie zakłamaną etyce i polityce zakonów rycerskich, mających na sumieniu krew i życie licznych wytopionych plemion i ludów (Prusów, Liwów, Kurów, Polabian częściowo, Pomorzan i Litwinów) tym większą odrazą budzących, że rycerze ci działali w imię szczytnych haseł religijno-chrześcijańskich. W późniejszych czasach wykładnikami tych z nienawiści i negacji wyrastających objawów są czelowi reprezentanci narodu niemieckiego, potężne indywidualności takie, jak Fryderyk Wielki, czy Bismarck w zakresie polityki. Coraz bardziej triumfująca ideologia prusactwa (siła przed prawem, krwią i żelazem, Deutschland über alles) staje się przewodnią ideą wielu Niemców, przybiera coraz bardziej patologiczne rozmiary, by wydać w filozofii i nauce obłądne teorie nadczłowieczeństwa Nietzschego, rasizmu Rosenberga a w polityce ohydę hitlerizmu i doprowadzić ten naród wszechstronnie utalentowany do katastrof dwóch wojen światowych. Sprzeczności te



doprowadzały często i dawniej do wielkich wstrząsów wewnętrznych i klęsk zewnętrznych, czego przykładem zacieśnienie średniowiecznych wałk raubritterów z miastami, religijnych w dobie reformacji i wojny 30-letniej, siła konfliktów klasowych (junkrzy a chłopstwo, burżuazja a proletariatus). W zewnętrznych dziejach po okresach wielkiej potęgi nastają też i wielkie klęski. Przykłady: triumfujące cesarstwo średniowieczne i Kanossa; potęga Habsburgów za Karola V i załamanie Niemiec w dobie wojny trzydziestoletniej. Najdalej idące imperialistyczne dążenia dziwnie są powiązane z partykularyzmem rozbitych Niemiec i małostkowymi ambicjami poszczególnych księstw. W dziedzinie kulturalnej barbarzyństwo idzie jak cień za wysoką kulturą, by w ostatecznym okresie swym szczytowym zwyciężyć ohydą zorganizowanego ludobójstwa, obozami śmierci i podobnymi objawami, urągającymi godności człowieka.

Istotnie wysoce to tragiczne przeciwieństwo kultury pracy, świętej organizacji, wysokiego poziomu osiągnięć technicznych, wspaniałego rozkwitu nauk i sztuk, a w ich cieniu przechowywujących się gwałtownych, dzikich namiętności, które zdarzały cieniem powłokę kulturalną zdolne były zniweczyć subtelne wartości kulturalne własnego narodu, a dążyły wyraźnie do zniszczenia całego dorobku kultury europejskiej. Spojrzenie na sprawę niemiecką ze stanowiska polskiego również jakby potwierdza owe podniesione poprzednio rozdzwinki i dysproporcje. Uznać obojętnie musimy, że wkład niemiecki od najdawniejszych czasów w naszą kulturę był poważny, zwłaszcza wielki wpływ na rozwój polskiej kultury materialnej miały dwie fale kolonizacji niemieckiej, jedna w dobie średniowiecza (wsie i miasta na prawie niemieckim), która przyczyniła się do podniesienia rolnictwa, handlu i rzemiosła polskiego, i druga w dobie porobitkowej za inicjatywą Lubbeckiego podjęta, stojąca u progu narodzin wielko-fabrycznego przemysłu, zwłaszcza tkackiego. Wpływ znów spolszczonej biurokracji niemieckiej w Galicji w pewnym stopniu przyczynił się do rozwoju kultury umysłowej i ogólnopolskiej. W nauce postacie takie jak Estreicher, Maier, Kolberg, w muzyce Elsner, w poezji Pol, w przemyśle Stenkeller przypominają o wysoce dodatnim udziale osób niemieckiego pochodzenia w życiu kulturalnym Polski. Równolegle jednak trzeba by podnieść dotąd należycie nieopracowany olbrzymi dorobek Niemców, dokonany pracą ludzi pochodzenia polskiego, przede wszystkim na ziemi, która kryje prochy słowiańsko-polskie, a w dziedzinie kultury umysłowej twórczość wielu wybitnych jednostek pochodzenia polskiego, np. matematyk Minkowski, historyk literatury Bielszowski, powieściopisarz Boratyński. W wielu wypadkach zmienione nazwiska kryją i kryły tajemnicę polskiego pochodzenia (np. Ketrzyński zmieniono nazwisko na Winkler). Biografowie niektórzy wywodzą nazwiska sławnych filozofów Leibnitsa od Lubieńskiego, a Nietzschego od Nieckich.

Migracyjne, pokojowe ruchy po obu stronach kordonu były stałym zjawiskiem na przestrzeni dziejów, a krew polska z niemiecką mieszały się ze sobą w licznych grupach ludności. Działo się to w dobie długiego pokoju, a wzmogło w czasie zaborów. W pewnych okresach wzajemne sympatie obu narodów znajdowały swój żywy wyraz np. w podobieństwie ideologii Młodej Niemiec i Młodej Polski w poezji Polenlieder, w szukaniu oparcia w Prusach w czasie sejmiku czteroletniego,

przez Dąbrowskiego w Berlinie, w nadziejach Polaków związanych z polityką pruską w roku 1848.

A jednak odrębność psychiczną germańsko-słowiańską, liczne krzywdy doznane przez Polaków, podstępna dyplomacja, zabory, rugowanie Polaków z ziemi i warsztatów pracy, prawa wyjątkowe, wytworzyły kompleks nienawiści do Niemców, znajdujący swój wyraz w literaturze i folklorze Polski. Bardzo obszerne studium poświęcone tej sprawie oparte na drobnie zgromadzonym materiale stałowi praca Kurta Lücka „Der Mythos vom Deutschen in der Polnischen Volksüberlieferung“ und Literatur — Poznań 1938 r.

Druga wojna światowa i straszliwe zbrodnie hitlerowskie, zdawałoby się ostatecznie pogłębiły przepaść między oboma narodami. A jednak — właśnie najnowsze dziś i najbliższe jutro wzajemnych stosunków wchodzi w inną fazę. Powody tych nagłych dokonujących się zmian wynikają nade wszystko z ogromu wstrząsów, jakim życie obu narodów uległo na skutek klęsk wojennych, doniosłych przeobrażeń geopolitycznych, ustrojowych i społecznych. Przeobrażenia te pociągają muszą daleko idące konsekwencje natury ideologicznej i światopoglądowej. Nie mogąc z powodu szczupłości miejsca rozwinąć tych tematów podniosłem tu tylko znaczenie upadku szlachetczyzny w Polsce, junkierstwa i bogatej burżuazji we Wschodnich Niemczech, również fakt o wielkim geopolitycznym znaczeniu, że tereny dawnych Prus Wschodnich, Pomeranii, czy Śląska Dolnego, kraje w których szczególnie rozwijały się cechy prusactwa, tę-

pa megalomania i drapieżny nacjonalizm zostały przez Niemców utracone na rzecz Polski. Wreszcie doniosłość zmian ustrojowych Niemieckiej Republiki Demokratycznej stanowiącą mogą szczególnie ważką podstawę nadziei, że stosunki polsko-niemieckie kształtować się w przyszłości będą mogły i musiały na zasadach wręcz odmiennych, jak w czasach przedwojennych.

Mimo licznych pocieszających i napawających optymizmem objawów w literaturze i publicystyce Niemiec Wschodnich zdawać sobie sprawę musimy, że rozpoczęte dzieło przebudowy duchowej Niemców jest zaledwie rozpoczęte i bardzo dalekie od jego pełnej realizacji.

Sugestywne bowiem wpływy skrajnie szowinistycznych dążeń i osiągnięć sięgnęły niewątpliwie w głąb psychiki szerokiego mas narodu niemieckiego, to też akcja uświadczenia socjalistyczno-ideologicznego napotykać będzie na wielkie przeszkody i opory wewnętrzne, tym większe, że Anglosasi pragnąc wygrać atut niemiecki patronują niejako odradzaniu się namiętności nacjonalistycznych w Niemczech Adenauera. Łączne oddziaływania ustrojowo-społecznych reform, sanacyjnej pedagogiki i odrodzenia moralnego dać jedynie mogą cenną syntezę, która by przyniosła zwycięstwo konstrukcyjnych wartości nad destruktywnymi, a samymi Niemcom i ich sąsiadom pokój prawdziwy, nie tylko umów, ale przyjaznych uczuć. Gdy to nastąpi zamknie się ponura karta dziejów ludzkich, a rozpocznie okres najbardziej cennej współpracy i współdziałania polsko-niemieckiego, urzeczywistniając tęsknoty pokojowe milionów.

B. K.

Ks. mgr Kazimierz Pielatowski.

Pogrzeb chrześcijański

„Kiedy wierzący rozstaje się z tym światem, to chrześcijanie cieszą się i dziękują Bogu i odprowadzają ciało jego na cmentarz, tak jakby się udawał z jednego miejsca na inne” — pisał apologeta Arystides (II wiek) o chrześcijanach. Nie dziwimy się takiemu wyrażeniu, gdyż śmierć i pogrzeb chrześcijanina jest przecież powrotem do domu Ojca Niebieskiego, nawet wtedy, gdyby nieodzowne było przejście przez ogień czyszczący. Śmierć ciała jest początkiem pełniejszego życia duszy, a ciało chrześcijanina, uświęcone sakra-

mentami św., z największym uszanowaniem grzebie się na cmentarzu. Niby nasienie zostaje ciało wrzucone na Bożą rolę, ażeby w dzień ostateczny powstać z martwych. Tymczasem dusza zmarłego polecona bywa przez wiernych miłosierdziu Bożemu, ażeby jak najprędzej stała się godną oglądać swego Stwórcę „twarzą w twarz” (I Kor. 13, 12).

Nic więc dziwnego, iż chrześcijański pogrzeb bywa ujęty w ramy różnorodnych a jakże poważnych i znamienitych ceremonii. Jakaż to głębia myśli jest w nich zawarta?! Oto kapłan, przybrany w komżę, stulę i kapę czarnego koloru, staje u otwartej trumny zmarłego i pokraplając trzykrotnie ciało zmarłego wodą święconą, odmawia psalm 129 „De profundis” — Z głębokości wołałem do Ciebie, Panie! Panie, wysłuchaj głosu mego. Człowiek stanął już u meły swego ziemskiego życia, a Kościół św. pamięta nie tylko o duszy jego, lecz także i o ciele. Bo „czy nie wiecie, że członki wasze są świątynią Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga,” (I Kor. 6, 19). Co więcej „wy jesteście ciałem Chrystusa”, głosi tenże sam Apostoł Paweł (I Kor. 12, 27). Ileż to razy Ciało Zbawiciela naszego łączyło się w komunii św. z nami za pośrednictwem naszego ciała? A oto teraz to ciało nasze, do którego tak bardzo żeśmy się przyzwyczaili przez tych kilka dziesiątków lat doczesnego żywota, zostaje wrzucone na długi, długi czas do ziemi. Ale chociaż „bywa wsiewane w skazitelności, powstanie w nieskazitelności” (I Kor. 15, 42).



Zbawienie: Krzyż na grobie — cała nasza wielkość i miłość.

Stąd nie ma rozpaczy przy chrześcijańskim pogrzebie, ale uzasadniona otucha i ufność.

Orszak pogrzebowy już ruszył. Na jego czele niosą krzyż, błogosławiony znak naszego zbawienia. On to jasnieć będzie przy końcu świata i przy grozie ostatecznego sądu. Kapłan zaś śpiewa przejmujący psalm, pokutującego króla Dawida, w którym nieustannie prosi Boga o zmiłowanie dla duszy zmarłego: „zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia Twego” (psalm 50). Słabość i ułomność były powodem ziemskich upadków zmarłego, ale w nich nie trwał, owszem, zwaćć się starał. Miłosierny Jezus z pewnością zgładzi nieprawość jego, o ile — w co ufamy — za życia swego o to zmiłowanie usilnie zabiegał. Dla nas jest to poważna nauka, byśmy już dzisiaj pokutowali, jeżeli kiedyś przy pogrzebie naszym słowa tego psalmu, jak i same obrzędy nie mają być tylko pustym słowem. Podobnie i krzyż, za którym powiozła nas na cmentarz, ma być naszym drogowym wskazaniem, ma być naszym drogowskazem już teraz czasu ziemskiej pielgrzymki. Bo gdy teraz za nim wiernie postępować będziemy, to i po śmierci nie na darmo poniosą go przed nami.

Wśród żałobnych pieni posuwa się orszak ulicami, kędy nie tak jeszcze dawno chadzał zmarły. Na ulicy panuje nuda, charakterystyczny gwar, tylko jednego z przechodniów zabrakło... Z wieży kościelnej słychać odgłosy dzwonów. To Kościół i tym jeszcze sposobem oddaje ostatnią cześć zmarłemu, przypominając zarazem żyjącym niezachwianą prawdę: „dzisiaj tamtemu biją dzwony, jutro może tobie zadzwonią”. A więc „memento mori” — pamiętaj, że umrzesz! pamiętaj o śmierci!

Trumnę zmarłego już wnoszą do cmentarnej kaplicy. Gdy stawiają ją na katafalku, kapłan wzywa aniołów, żeby przybyli i duszę zmarłego zanieśli na łono Abrahama. Niekiedy śpiewa się jeszcze specjalne i długie pieśni za zmarłych. Ilekroć do głębokich prawd, zawartych jest w tych żałobnych psalmach! Opiewają one krótkość ziemskiego życia, ciężar śmierci, smutek z powodu rozkładu ciała i obawę przed Bożym sądem. Co chwilę jednak dosyć możemy w tych smutnych pieśniach nutę radośniejszą, nadzieję w przyszłe zmartwychwstanie ciała i w przeobrażenie ziemskich przewin. Niezmierzony jest miłosierdzie Boże i do niego kołata kapłan, gdy z kolei przystępuje do odprawienia mszy św. pogrzebowej. Po mszy św. następuje absolucja (Liber me), w której znowu powtarza się ufność, iż łaskawość Boża uchroni duszę zmarłego od potępienia. Szepcząc Modlitwę Pańską, kapłan kropi trumnę wodą święconą i okadza na znak szacunku dla ciała zmarłego. A gdy skończy, gdy trumnę zmarłego wezmą w ostatnią już drogę, wtedy rozlega się rzewne wzywanie aniołów, ażeby przybyli i duszę zmarłego powiedli do świętego miasta, wiecznego Jeruzalem. Krewini i znajomi nie mogą powstrzymać łez smutku i boleści, ale kapłan ufnie wyśpiewuje: „Błogosławiony Pan, Bóg Izraela, albowiem On oświeci tych, co w ciemnościach śmierci siedzą”.

Kondukt już stanął nad świeżo wykopaną mogiłą. Kapłan raz jeszcze zrasza trumnę wodą święconą i raz jeszcze duszę zmarłego przedstawia miłosierdziu Bożemu.

Msza św.

VI.

Ofiarowanie

Ofiarowanie jest w pewnym sensie tym, pocómy my, tu przyszedł. Podkreśla to szczególnie liturgia dominikańska. Dominikanie mają nieco odmienny ryt Mszy św. W r. 1570 Pius V ujednolcił obrzędy mszalne w chrześcijaństwie łacińskim. Pozostawił jednak odrębności tym zakonnikom, które miały swój ryt od 200 lat. I Dominikanie zachowali w ten sposób swą odrębność. Otóż w rycie dominikańskim jak i w niektórych starych rytach jest pewien obrzęd wiodący do Ofiarowania: po „Dominus vobiscum” i Oremus subdiacon przynosi z zakrystii kielich z pateną, a lud towarzyszy mu ze świecami. W naszej prostej liturgii na Oremus dwaj mali chłopcy zrywają się na równe nogi, i odszedłszy na bok sprzecząc się kto ma podać wodę i wino. Stawiają wreszcie wodę i wino na ołtarzu.

Ale mógłby ktoś powiedzieć: cała Msza św. jest jednością i cały czas odbywa się ofiara, a my tu wyrwyśmy pewne części i traktujemy je jako szczególnie ważne. Dzwonek na Ofiarowanie, na Konsekrację, na Baranek Boży, tak jakby Msza św. to trzy odrębne momenty akcji, oddzielone

ne pewnymi modlitwami. Otóż nie, Msza św. jest akcją nieprzerwaną. Od Ofiarowania do Komunii kapłańskiej trwa ofiara. — Ależ, powie ktoś, w Ofiarowaniu mamy tylko niekonsekrowany chleb i wino. To prawda. Ale za chwilę będą one straszliwie doniosłe. Ciasnotą byłoby oceniać rzeczy według tego, czym są w danej chwili, a nie według tego, czym będą. Wyobraźmy sobie złoty łań pszeniczny.

Pod wpływem wiatru chwieją się kłosa pełne obietnic. Te kłosa z lewej strony będą kiedyś wymłócone, zmielone, upieczone i zje je ktoś z was w podróży czy w fabryce — w postaci bułki. Oto przezroczenie zarysowujące się w tym szeregu łań. A oto kłos z prawej strony łań. Będzie też wymłócony, zmielony, upieczony, ale nie w tym samym piecu. Jakaś zakonnica umieści go pod prasę, wytłoczy na niego krzyż i odeśle do jakiegoś kościoła. Będzie położony na ołtarzu, kapłan wymówi nad nim pewne słowa, potem wzniesie go w monstrancji, a obecni w kościele klękają w adoracji.

To samo z kielichem. Jedno grono znajdzie jutro swą drogę do butelki zwykłego wina. Ktoś wypije je po obiedzie, może się upije, pobije kogo i zostanie aresztowany. A tamto wino znajdzie się w outelce wina mszalnego, będzie konsekrowane, i przyniesie łaskę w walce z trudnościami, łaskę potrzebną do wspinania się po szczytach doskonałości. A przecież te dwa grona rosną obok siebie, w tej samej winnicy.

Na ołtarzu kapłan oddziela właśnie i jakby stygmatyzuje tę pewną określoną ilość pszenicy czy wina dla celu nadnaturalnego. To samo staje się z nami przez całe życie. Wcześniej lub później umrzemy i chwila ta będzie naszą konsekracją. Zmienimy się, otrzymamy ciało duchowe i będziemy przez całą wieczność wysławiać Boga. Ale na to właśnie całe nasze życie tutaj musi być ofiarowaniem, musi być oddzielane i stawiane na inne życie, tak, aby gdy śmierć nadejdzie, odbył się mogła nasza konsekracja. Stąd niektórzy zalecają, aby w czasie ofiarowania mszalnego w wyobraźni składać siebie na patenie w ręku kapłana. W tej chwili jesteśmy mało ważni, starczyło by otworzyć jedną arterię, lub zatamować dopływ powietrza na kilka minut, i koniec. Ciało pójdzie do ziemi i zgnije. Oto czym ono jest. Nie o to jednak chodzi, czym jest, ale czym będzie. Będzie płonącym ogniskiem chwały Bożej, zwiędniętym odbijającym niestworzone piękno Boskie przez całą wieczność.

Nie można więc lekceważyć niekonsekrowanej hostii na patenie lub kilku kro-

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ XXV PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Sv. Mateusz 8, 23—27)

Onego czasu: Gdy Jezus wstąpił do łodzi, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto burza wielka powstała na morzu, tak że fale zalewały łódź. A On spał. I przystąpili do Niego uczniowie Jego. I obudzili Go mówiąc: Panie, ratuj nas, ginimy. I rzekł im: Czemu jesteście bojaźliwi, malej wiary? Wtedy powstawszy rozkazał wiatrom i morzu i stała się cisza wielka. A ludzie zdumiewali się mówiąc: Kto jest ten, że wichry i morze są mu posłuszne?

LEKCJA

NA NIEDZIELĘ XXV PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Do Rzymian 13, 8—10)

Bracia: Nikomu nic nie bądźcie dłużni, jeno, abyście się nawzajem miłowali, kto bowiem bliźniego miłuje. Zakon wypełnił. Albowiem: nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa, nie pożądaj (Wyjść. 20, 13—17) i wszelkie inne przykazanie zawiera się w tym słowie: Będziesz miłował bliźniego twego jako siebie samego (Kapl. 19, 18). Miłość bliźniego z tego nie wyrządza, a pełnią Zakonu jest miłość.

mu. Niechaj dobry Bóg da mu odpoczynek wieczny, a dusza jego i dusze wszystkich zmarłych niech odpoczywają w pokoju. Garść ziemi rzuca na trumnę, a gdy dają się słyszeć głuche, charakterystyczne uderzenia, wtedy przed obecnymi żywo staje odwieczna prawda, jakiej zmarły jest obecnie poddawany: „prochem jesteś i w proch się obrócisz”. Jakże on szczęśliwy, że może ufać, iż kiedyś ciało jego zmartwychwstanie do chwały i radości nieprzemijającej. Cere monie pogrzebowe kończy śpiew pieśni „Witaj Królowo”, każąc nam zwrócić oczy na naszą Niebieską Matkę, która jak zawsze, tak też i teraz wstawi się za swym ziemskim dzieckiem u Syna i okaże nam Jezusa po tym wygnaniu na łez dolinie.

Święte ceremonie pogrzebowe pełne są

głębokiego znaczenia. Śmierć, pogrzeb i grób — to były ostatnie stacje bolesnej męki Pana naszego Jezusa Chrystusa. To są także i ostatnie stacje naszej ziemskiej wędrówki. Może stacje te już niezbyt są odległe?! Umiejmy brać udział w pogrzebach, wczuwając się w ich religijny sens.

Uczestniczenie w duchu żywej wiary w pogrzebach jest nie tylko czynkiem miłosierdnym względem bliźnich naszych, lecz także staje się bardzo zbawiennym dla naszej duszy. A przez uczciwe, zbożne i sprawiedliwe życie starajmy się zasłużyć sobie na taki chrześcijański pogrzeb.

pli wina w kielichu. Trzeba myśleć, czym one będą. Sens Ofiarowania leży w tym, że przekazujemy kapłanowi chleb i wino, aby zobaczyć co może on z tym uczynić. Dlatego powiedziałem, że Ofiarowanie jest właśnie tym po co tu przychodzimy.

Spójrzcie, ci dwaj mali ministranci — jeden może z rozwiązany sznurowadłem, a drugi z jakimś innym defektem — przedstawiają nas, zgromadzenie wiernych. Teoretycznie — wszyscy trzymając kawałek chleba wołamy: „Księżo N. N. pobłogosław ten chleb!” Oto tym jest Ofiarowanie. W praktyce nie wołamy. W wyobraźni składamy sobie na patenie obok hostii, mówiąc: „Boże, oto wszystko co mam Ci do złożenia. Proszę, zrób coś z tego, jeśli nawet Ty możesz coś zrobić z takiego numeru jak ja”.

Tak, ceniśmy nieskończenie chleb i wino dla tego, czym być mają. Ale to, czym być mają zależy całkowicie od Boga. Dlatego dobrze jest myśleć o Ofiarowaniu przez okno Ewangelii o cudownym rozmnożeniu chleba i nakarmieniu ludu pięciu bochenkami chleba i parą ryb.

Oto głodna rzesza ludzka. Oto zatroskanie Apostołów: „Skąd weźmiemy chleba na pustyni?” I oto niesmiała myśl: „Jest tu jeden łobuziak”. Tak, łobuziak. Wyrażenie to zachodzi tylko dwa razy w Nowym Testamencie: w 11 rozdziale św. Mateusza, gdy oznacza wałęsającego się

ulicznika, i u św. Jana, gdzie oznacza owego chłopca, który miał pięć chlebów i dwie ryby. Ale co to jest na tylu ludzi? Niemniej przyprowadzono chłopca. Z palcem w ustach, patrzy z zakłopotaniem na Chrystusa, jakby mówił przez zęby: „Jeśli to potrzebne to proszę”. Oto pierwszy ministrantów zaopatrujących kapłana w materiał do mającego się niebawem dokonać cudu Przeistoczenia. Ale to tylko Boża łaska czyni cuda. Nasze jest tylko to wino i woda, pięć chlebów i dwie ryby.



Celebrans nalewa do kielicha wino, aby je ofiarować.

Widzicie teraz, czym jest Ofiarowanie. „Suscipe, Sancte Pater”, — mówi kapłan. „Ojczye Święty, Wszechmogący wieczny Boże, przyjmij tę ofiarę nieskalaną!” Już ją tak nazywamy ze względu na to, czym ten kawałek chleba ma się stać niedługo. Akcja ofiarnicza jest ciągła i już się zaczęła. Na ofiarę tę skupia kapłan wszystkie swe uchybienia i błędy, potrzeby nas wszystkich, wszystkich wiernych chrześcijan, żywych i umarłych.

Potem kielich — wino z kroplą wody. Gdyby przez omyłkę wiano ilość wody równą 1/8 ilości wina, trzeba by ponownie Ofiarowanie. Wody musi być bardzo mało. Słowa, które się przy tym wymawia, wyjaśniają sens tej mieszanki: „Boże, przez Którego godność naszej natury była tak przedziwnie ukształtowana i jeszcze przedziwniej odrodzona, spraw przez moc tej wody z winem zgłuszeniej, abyśmy byli uczestnikami Bóstwa Tego, Który zechciał uczestniczyć w naszym człowieczeństwie”.

Mamy więc stać się jednym z Chrystusem, zniknąć w Nim jak kropla wody w winie, pokrywającym dno kielicha. To jest sens Ofiarowania. Jak mało dajemy w chwili Ofiarowania w porównaniu z tym, co Bóg czyni w Konsekracji. Nie zapomnijmy wtedy z pokorą podziękować Mu za to.

Jan Kasprowicz, ten wielki syn chłopski z wielkopolskiej ziemi, po wieki będzie chlubą narodu polskiego.

Urodzony dnia 12 grudnia 1860 r. we wsi Symborze jako syn małego chłopca, całym swym życiem wykazał niezwykły hart ducha, niezłomną wolę i wytrwałość na którą nie ma określenia...

Ubogiemu chłopcu, który długie jeszcze lata jako uczeń, musiał pasać jedyną krowinę rodzicielską, nie lekko było zdobywać naukę, tym bardziej, że jako Polak był ustawicznie szykanowany tak przez Niemców nauczycieli jak i przez Niemców kolegów.

Wiele też szkół zmienić musiał zanim otrzymał maturę, inny by się na pewno załamał, lecz Kasprowicz z chłopską zaciekłością walczył o swoją naukę i szedł naprzód.

Wiele mu w ówczesnej opinii szkodziło i to, że pracował ideowo w kołach robotniczych polskich i że przychylił się do przekonań socjalistycznych.

Studiuje na Uniwersytecie Wrocławskim, ale ponieważ i tam naraża się wladom niemieckim za zbliżenie się do partii demokratyczno-ludowo-narodowej (siedział pół roku w więzieniu), więc wyjeżdża do Lwowa i tam kończy studia.

Studia uniwersyteckie to nie wszystko. Kasprowicz samodzielnie zdobywa olbrzymią wiedzę. Uczy się obcych języków: angielskiego i włoskiego, niemiecki znał ze szkół, doskonale grekę i łacinę, uczy się literatury światowej i historii, zdobywa doktorat filozofii.

Znajomość języków obcych pozwoliła Kasprowiczowi na dokonywanie świetnych przekładów arcydzieł obcych, a w uznaniu jego głębokiej wiedzy powołano go na profesora Uniwersytetu Lwowskiego.

W roku 1889 wydaje Kasprowicz pierwszy tom swych poezji. W tym tomie i w następnych, głosi swoje idee społeczne, staje się piewą nędzy i niedoli chłopca.

Kasprowicz zna nędzę ludu, bo sam ją cierpiał, to też życie wsi przedstawia z całym realizmem, z całą siłą wyrazu. W zbiorach poezji: „Z chłopskiego zagonu” — „Z chaty” — widać serdeczny ból

serca poety i głębokie zrozumienie ludzkiego cierpienia... Widzimy że ta pierwsza twórczość poety nie zrodziła się z chęci sławy, lecz z głębokiego przejęcia się losem ludzkości.

Teresa Przanowska,
Z cyklu sylwetki literackie

Jan Kasprowicz

— „Tak, niech ukocham to, co jest w wschświecie. I to co w sercu człowieka się mieści: rozpacz co duszę kamieniem mu gnęci... Jego nadzieje, porwy, zachwyty, Jego upadki wśród jęków boleści...” — woła poeta.

W swoich utworach programowych Kasprowicz rzuca hasła pracy nad ludem.

Wytka obojętność, piętnuje tych wszystkich, którzy z potu robotnika żyją.

W drugim okresie swojej twórczości o tematach ludowych i społecznych przechodzi Kasprowicz do ogólnoludzkich. Zagadnienia walki dobra ze złem, grzechu i cierpienia, stosunku człowieka do Boga wypełniają dalszą jego twórczość. Z domu rodzicielskiego wyniósł Kasprowicz żarliwą religijność, lecz zło świata, na które patrzył, rzucało w jego duszę jad zwątpienia, przeżywał okresy buntu i rzucał Bogu bolesne pytania.

W 8 hymnach, a zwłaszcza w hymnie „Święty Boże!” i „Moja pieśń wieczorna” — wypowiedział poeta z taką potęgą uczucia i słowa uderki ludzkości, której wszystkie bóle czuje w piersi własnej, że można je porównać z Improvizacją Mickiewicza.

Poeta zwraca do Boga tragiczne pytanie, czemu cierpienie i zło króluje na ziemi i są wiecznym udziałem doli człowieczej?

W „Pieśni wieczornej” odtwarza poeta stopniowe uspokojenie i zrozumienie celowości cierpienia.

Kasprowicz ukochał góry i w górach czuł się najlepiej. Kiedy jeszcze był zdrowy robił wycieczki do Alp i w Tatrach, a potem już w Tatrach na stałe zamieszkał, w „Harendzie”, którą sobie wybudował.

Góry wprowadzały Kasprowicza w podniosły nastrój odczuwania nieskończoności.

Wiersze górskie jak: „Z Alp”, „Z Tatr”, „Nad przepaściami” wyrażają podziw poety nad mocą nieskończonego Stwórcy...

W latach pierwszej wojny światowej, na samotnych przechadzkach wśród ukochanych przez siebie Tatr — poeta pisze „Księgę Ubogich”.

Są to poezje pełne prostoty i pogody ducha. Widać z nich, że Kasprowicz skończył już swoje „wadzenie” się z Bogiem i wiara jego ugruntuowała się. Stała się jasna i mocna. Z niej czerpie nadzieję i w zmartwychwstanie swej Ojczyzny, dla której miłość głęboko ukrył w sercu mówiąc:

„Rzadko na moich wargach,
niech to dziś wargą ma wyzna,
Jawi się krwią przepojony
Najdroższy wyraz: Ojczyzna!”

„W Księgę Ubogich” jeszcze raz stwierdza poeta, że związków swoich serdecznych z ludem, z którego powstał nie zerwał nigdy, że będzie służył człowiekowi-bratu do ostatniego tchnienia. Złożony ciężką chorobą serca jeszcze pisze, pisze „Mój świat” poświęcony ludziom prostym, biednym góralom, rzemieślnikom...

W wierszach tych mówi:
„Wszystko, co tylko jest w duszy
z najszlachetniejszej przędzy,
ludzkiemu oddaję cierpieniu,
ludzkiej poświęcam nędzy...”

Do tego, aby napisać cykl wierszy „Mój świat” musiał Kasprowicz przejść długą drogę doskonalenia się wewnętrznego, przeżyć wiele i wiele zrozumieć. A pomogła mu w tym była wiara.

Jan Kasprowicz zmarł 1 sierpnia 1926 r. w ukochanej swojej Harendzie i pochowano go wśród gór.

Dla nas Kasprowicz jest nie tylko wielkim poetą i gorącym obrońcą człowieka, nie tylko działaczem patriotycznym i demokratycznym, ale jest zjawiskiem tych olbrzymich możliwości jakie leżą w narodzie polskim.

Kasprowicz to wielki poeta, który swój wielki talent rozwinął samodzielnie, stworzył sobie własną drogę twórczą i swój własny cel sobie wytknął i jemu służył — dobru człowiekowi!

Kapliczki i figury przydrożne



Kapliczka przydrożna pod Wroną
w Trzebuni.

Słońce chyli się ku zachodowi, oświetlając różowymi promieniami szerokie łąny, pola i widniejące na widnokręgu dalekim góry i lasy. Powietrze spokojne i ciche, nie ma wiatru, ciepło jest i pogodnie. Zbliża się uroczy przedwieczorny czas i tylko w dali słychać odgłosy i echa dalekie, idące z łąk i pól, od chat i domów, położonych w dolinie i na łagodnych wzgórzach. Przyjemny i miły jest taki wieczór: na wsi. Czar przyrody, spokój i przedwieczorne godziny specyficzny urok, kojąco wpływają na psychikę i nastrój człowieka.

Zmierzch zapada powoli... Idziemy drogą wiejską wśród pól. Po całodziennych pracach wracają do domu mężczyźni i kobiety. Urywane głosy gwarnej rozmowy mieszają się z odgłosem, idącym od wsi. Dzień żmudnej i ciężkiej pracy zakończony.

Droga prowadzi obok kapliczki, stojącej pod ogromnym, grubym i chropowatym dębem, którego powykręcane konary i gałęzie, szerokim kręgiem ocieniają kapliczkę, u stóp drzewa, zbudowaną z kamienia.

Spójrzmy na jej dach gontowy, podobny do bani, następnie zajrzyjmy do wnętrza. Biała kapliczka, starannie zewnątrz i wewnątrz obielona, posiada mały ołtarzyk z kamienia, nad którym wisí krzyż z Chrystusem. Postać rozpiętego na krzyżu Zbawiciela ma w sobie tyle głębi cierpienia i bólu, że mimowolnie nam udziela się ten smutny nastrój męki. Tyle inocy prawdziwego przeżycia, dogłębnego uczucia i ekspresji wlań twórcy w tę postać Chrystusa na krzyżu, że zastanowić się trzeba skąd czerpał natchnienie, skąd brał wzory. Przecież to nieuczony, samorodny świątkarz ludowy, przecież nie wzorował się on na pięknych formach czy okazach rzeźby i malarstwa artystycznego, a jednak widać tu artyzm i sztukę, choć może w naiwnej często formie.

Te wszystkie figury, rzeźby, drzeworyty, obrazy, wśród nich także niektóre

malowane na szkłe i inne okazy ludowej sztuki religijnej, tak często spotykane przez nas po wsiach naszych, to nie tylko dzieła artyzmu ludowego, wykonywane przez samorodnych pod względem talentu i zdolności twórców rodzimego piękna, przez świątkarzy ludowych.

Świątki i obrazy rzeźbione przez wiejskich artystów, malowane przez wiejskich obrazników, choć czasem niezdarne, zawsze są jednak pełne wartości wyższych, jako wynik szczerych i głębokich uczuć religijnych.

Zwróćmy baczniejszą uwagę na nasze kapliczki, koło których często przechodzimy obojętnie. Popatrzmy na piękno i artyzm tych elementów sztuki ludowej, które kryją się w naszych polnych i wiejskich kapliczkach, figurach przydrożnych Chrystusach Frasobliwych, krzyżach na rozstajach. Lepiej i dokładniej przyjrzyjmy się im i zobaczmy to, czego dotąd w nich nie ujrzelismy niestety, a czyż się nam otwórzą szerzej, bo dojrzymy w nich nie tylko sztukę lecz i głębię uczucia religijnego.

Najczęściej w kapliczkach i figurach spotykamy prócz postaci Chrystusa, także figury Matki Boskiej, św. Floriana, patrona od ognia, św. Jana Nepomucena, którego figury bywają stawiane przeważnie nad stawami, rzekami, oraz innych świętych. Czasem w kapliczkach znajduje się prócz ołtarza, kilka drzeworytów, n'est-ce pas coraz rzadziej dziś już napotykanym, względnie obrazy na szkłe, a czasem witraży.

Wchodzi tu w grę także regionalizm. Bo przecież na różnych terenach Polski napotykamy rozmaite elementy odrębności. W niektórych regionach Polski występują wysokie, drewniane krzyże, brak natomiast zupełnie figur, jak to ma miejsce na Podlasiu. W innych stronach Polski właśnie figury kamienne są typowym elementem krajobrazu wsi polskiej, jak na Podkarpaciu, na Śląsku, zaś obrazy malowane na szkłe na Podhalu i Podtatrzu. Zatem każdy region geograficzny Polski odznacza się w tym względzie pewną odrębnością, albo posiada pewne swoiste, wpadające w oczy cechy.

Materiałem dla naszej rodzimej, ludowej rzeźby jest przeważnie drzewo, dzisiaj już częściej kamień. W tym materiale wyraża rzeźbiarz swoje natchnienie, swój talent.

Przy tym brak jest czasem w rzeźbie ludowej, co łatwo możemy zauważyć w naszych kapliczkach i figurach pewnej proporcjonalności. I tak czasem figury mają za wielką głowę w stosunku do korpusu, albo za długie ręce, bądź nienaturalną pozę. Ale to nie umniejsza wcale walorów danego obiektu, gdyż twórczość ludową charakteryzuje właśnie pewna zasadnicza odrębność, pewne oddalenie się od konkretnego, od szablonu. Zresztą spotykamy się z tym charakterystycznym objawem także u niektórych wykształconych artystów, np. u Wyspiańskiego, Malczewskiego i innych. Sztuka ludowa rządzi się swoimi własnymi prawami.

Przyjrzyjmy się z kolei tym twórcom naszych kapliczek i figur — naszym świątkarzom. Bardzo wielu z nich działało na Śląsku. Szczególnie wyróżnili się talentem i twórczością tacy, jak Jakób Szymała w powiecie rybnickim, oraz Feliks Firut. Znany był na Śląsku pastuch z Brennej pod Skoczowem, Paweł Szymon, a przede wszystkim cała rodzina Kędziórów we wsi Grzawa, w powiecie poryckim, którzy w rodzie swym mają

już tradycję w tym kierunku, rzeźbiąc i stawiając figury i kapliczki od trzech pokoleń. W Gliwicach znany był Marcin Snopek, w Gierałtowicach Tadeusz Pindur.

Na Podhalu i Podkarpaciu żyło bardzo dużo świątkarzy, niektórzy z nich tworzyli piękne dzieła sztuki religijnej. Wśród nich zasługują na uwagę tacy, jak Tomasz Wyrwa i bracia Kułachowie z powiatu nowotarskiego.

Zresztą nie zamierzam w ramach niniejszego artykułu wymieniać szeregu nazwisk świątkarzy ludowych. W każdym razie twórcy ci wnieśli do skarbnicy naszej narodowej kultury cenne i bogate pomniki i zbiory wartości artystycznych i w tych kapliczkach i figurach pozostawili je potomności.

Kapliczki bowiem są dla nas i przyszłych pokoleń pewnego rodzaju muzeami i dlatego trzeba je należyta otaczać opieką. Kapliczki i figury trzeba ochraniać, trzeba nawet co pewien czas poddawać odnowieniu i konserwacji. Odnowienie to jednak powinno być umiejętne, gdyż nie ma nic gorszego, jak malowanie, lub bielenie bez należytego uwzględnienia nienaruszalności rzeźb i obrazów, względnie szczegółów architektonicznych całości.

Nie przechodźmy obojętnie wokół kapliczek naszych wsi. Zobaczymy jak się przedstawia konserwacja ich, ochrona przed zębem czasu. Zobaczymy też jakie trzeba środki przedsięwziąć celem ochrony tych zabytków. Są różne figury i kaplice. Na Kurpiach zobaczyć można krzyże z kapliczką szafkową, zawieszoną na wysokości ramion krzyża; rzadki to już dzisiaj typ i okaz sztuki ludowej. Ale tym więcej zasługuje na opiekę, bo z drzewa wykonany, szybko niszczeje. Dłużej natomiast i lepiej zachowują się w stosunku do ujemnych wpływów atmosferycznych kapliczki i figury kamienne. W południowej części Polski na ogół przeważają figury nasłupne, kamienne, czasem kryte daszkami, lub chronione wykuszem.

Jeśli mamy aparat fotograficzny i możemy zrobić szereg zdjęć fotograficznych

(Dokończenie na str. 365)



Pułkownik Mikołaj Pagueron (czytaj Pagera) skręcił z oświetlonych i jasnych bulwarów Paryża w uliczki boczne. Szedł długo. Wreszcie znalazł dom, do którego zmierzał. Cały czas myślał o mieszkańcach jednego z małych pokoiów tego domu, a raczej o małej, chorej dziewczynce Monisi. Niósł dla niej w teczce różne smakołyki. Bał się, by z dzieckiem nie było gorzej. Wiedział, że stan choroby jest poważny. Gruźlica gwałtownie wyniszcza organizm małej dziewczynki.

Powoli postępował mrocznymi schodami aż na czwarte piętro. Czuł lekko dziecko. Zapukał. Ktoś się odezwał. Wszedł. Ciasna, mała, słabo oświetlona izba. Kilka głów odwróciło się ku niemu.

— Ach, pan pułkownik!
— Jak z dzieckiem?

— Niedobrze, — rzekła matka Monisi, wskazując oczyma na pana, stojącego przy łóżeczku córki. — Lekarz — dorzuciła, informując.

Z Monisią było rzeczywiście źle. Dogorywała. Nie pomagały jej matki, nie pomagał lekarz, który kilkakrotnie był u chorej. Gasta. Ostatnie przeżywała chwile. Pułkownik patrzył z bólem na twarzyczkę małej dziewczynki. Była blada jak płótno, akóra przezroczyta, zwarte wargi.

— Kończy się — szepnął lekarz na ucho pułkownikowi — niech pan pułkownik odejdzie. My zresztą wszyscy jesteśmy tutaj niepotrzebni.

Pułkownik nie odszedł. Został przy łóżeczku dziewczęcia. Duszę jego przenikał ostry ból. Cierpiał ogromnie. Czuł straszną gorycz w duszy i jakiś wielki bunt przeciw społeczeństwu, że dopuszcza, dopuszcza na takie oto tragedie jak ta, która się dzieje w tym domu. Bo i czemu te małe, miłe dziecko ma umierać? Czemu ginie? Kto jest winien tej śmierci i śmierci tysiącom podobnych istot, których płucą żre gruźlica, lub bakcyli innej choroby? Kto temu winien, jeśli nie bezdusność i egoizm społeczny, który nie zajmuje się dolami ludzkimi i nie otoczy ich wystarczającą opieką.

Co może poradzić matka Monisi, nędzarka i głodomór, gdy jej dziecko z nędzy zapadnie na gruźlicę? Gdzie znajdzie pieniądze na leczenie? Gdzie ją wysłać, by leczyła chore płuca? I za co? Za co?

Pułkownik ma taką samą dziewczynkę jak Monisia, w tym samym wieku nawet. Też chora na płuca. Ale teraz wysłał ją w górę z matką na leczenie. Są możliwości przyścia do zdrowia kochanego dziecka. Co by było jednak, gdyby był w sytuacji matki Monisi? Gdyby to nie Monisia ginęła na tym łóżeczku, ale jego córeczka? Przeszłyby ci ciarki po całym ciele. Nowa fala współczucia napłynęła mu w duszę dla biadej, wychudzonej nędzą życia matki Monisi.

Czuł jednak równocześnie, że litość jego dla tej biednej kobiety, to nędzny i lichy pieniądz rzucony skrzywdzonemu za krzywdę. Przecież Monisia mogła żyć. Nie musiała umierać. Ta tragedia, która się dzieje na jego oczach, to grzech ciężki społeczeństwa, które zając się powinno każdą nędzą i każdym bólem. Paryż taki wielki i taki bogaty. Tam w jego centrum kipi i wrze życie. Tam się nie liczą zbytnio z wydatkami i pieniędzmi, które lekko się rzuca na prawo i lewo, gdy dzieci nędzą żre i zabija gruźlica.

Zamyślił się pułkownik artylerii Pagueron. Czemu tak jest? Co zrobili ludzie z nakazem Chrystusa o miłosierdziu? Pozornie Paryż jest chrześcijański i katolicki. Wierzy w Tego, który ukazał miłosierdzie, który pełnił miłosierdzie, który wyrzekł te wzniosłe słowa: Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia do-

stąpią" i te drugie słowa: „Sąd bez miłosierdzia tym, którzy miłosierdzia nie znają". Tak, groził Chrystus sądem strasliwym tym wszystkim, którzy obok cierpienia, nędzy i bólu drugich przechodzą bez drgnienia. Co ich tam obchodzi drudzy! Niech każdy dba sam o siebie i o swoje sprawy. Przed oczyma pułkownika stała wizja sądu ostatecznego. Przypominają się słowa Zbawiciela: „Byłem głodny, a nie daliście mi jeść, byłem spragniony a nie daliście mi pić, byłem nagi,

Ks. Mgr J. Anczarski.

Pułkownik Pagueron

a nie było nikogo, kto by przykrył nagość moją, dlatego idźcie precz przekleci w ogień wieczny." Tak. To prawda. To wszystko wyrzekł Chrystus. Gdzież jednak są ci, którzy pamiętają te wzniosłe i straszliwe Pańskie słowa? Zamroziło samolubstwo i egoizm serca ludzkie, zatkało ich uszy na jęki drugich, zamgliło ich oczy, że nie widzą wokół siebie cierpienia, które obowiązują są likwidować, bo widzieć ich nie chcą. A skutek tego: Monisia kona z gruźlicy. W setkach i tysiącach innych nor nędzy paryskiej dogasają inne dzieci, inni ludzie cierpią głód i nędzę, gdy z drugiej strony dostatek z wydatkiem się nie liczy. Czy to nie wola do Boga o pomstę? Pułkownik dobrze znał nędzę ludzi Paryża; od miesięcy w jakimś gorączkowym podnieceniu laził po mieszkaniach nędzarzy, gdzie mógł kołb ból.

Wszakże mógł tak mało, choć nie skąpił sił i cały oddał się sprawie biednych i cierpiących, tej najpiękniejszej sprawie jaka na ziemi istnieje może, temu wzniosłemu posłannictwu, które niesie cierpiącym ulgę cierpienia.

Monisia dogorywała. Matka dusiła się w bólu i łzach. Dziewczynka ciężkimi oddechami chwytała powietrze w chore płuca. Męczyła się. Pułkownik Pagueron nie mógł od niej oderwać oczu. Ciągle miał przed oczyma swoją własną córeczkę. Dławił go ból, a krzywdą Monisi wprost go dusiła za gardło.

Monisia umarła. Straszliwy krzyk matki uświadomił pułkownikowi, że przyszedł koniec. Wstał. Pocięczać nie śmiał. Czuł nicość ludzkich słów wobec ogromu żywej męki. Zresztą uważał, że nawet nie ma prawa. Zostawił odpowiednią sumę pieniędzy na pogrzeb i wyszedł ciężkim krokiem.

Czuł się bardzo źle. Tego rodzaju wydarzenia wżarły mu się w duszę jak kleszcze. A przeżył podobnych niemało. Od czasu, gdy rzucił służbę czynną w r. 1852 z jakąś niepojętą pasją laził po suterynach, piętach i dachach Paryża, szukając nędzy. I znalazł jej tyle i tak strasliwej, że dotąd nie zdawał sobie sprawy z jej ogromu. Przeraziła go po prostu swoją wielkością i rozmiarami. Z drugiej strony widział tak mało wszelkiego wysiłku z czyjejkolwiek strony by ją usunąć, czy zmniejszyć. To co czynili ludzie, było kroplą w morzu, wobec tego, co uczynić należało.

Zapisał się do rozpowszechnionego w owym czasie we Francji dzieła pod nazwą „Obuwie dla biednych". I zdobywał to obuwie i co się dało jak mógł. Wyniki miał wspaniałe. U kolegów, przyjaciół, znajomych i obcych wynajdywał stare trzewiki i buty. Dawał je do naprawy i oczyszczenia, często odświeżał je i oczyszczał sam. Był w nieustannym ruchu. — Znały go wszystkie zaułki Paryża. Bywa-

ły dni, gdy miewał u siebie po 1500 par obuwia i więcej. A co za rozkosz była, gdy mógł udzielić wsparcia potrzebującemu, gdy nierzad widział izy wdzięczności.

— Ludzie nie wiedzą — myślał często — ile szczęścia daje czynienie drugiemu dobrego. Gdyby wiedzieli, nakaz Chrystusowy o miłosierdziu dopiero wtedy byłby wykonany w całej pełni. A tak: katolicy twierdzą, że są dobrymi katolikami a zapominają o tym, co najważniejsze, o miłości bliźniego.

W dniu śmierci Monisi odwiedził go dobry przyjaciel z wojska również pułkownik.

— Jak ci się wiedzie stary w cywilu? — zapytał?

— Doskonale — brzmiała odpowiedź.

— Mówisz szczerze?

— Jak najszczerzej.

— A nie nudzi ci się bez roboty? Ty taki energiczny, ruchliwy, czynny. Przecież to tragedia znaleźć się bez zajęcia.

— Tragedia? Człowiecze, ty nie masz pojęcia jak ja sobie wspaniale urządziłem życie! I jak pożytecznie. Nigdy we wojsku nie znalazłem tyle i tak głębokiej radości jak teraz.

— Zadziwiasz mnie. Ja bym skisł w twojej sytuacji.

— A ja się wyżywam.

— Co robisz?

— Całymi dniami lażę po Paryżu.

— Coś takiego. I to ci sprawia przyjemność?

— Jeszcze jaką.

— Ha, różne są gusta. Twój dosyć dziwny.

— Może — odparł pułkownik Pagueron, śmiejąc się szczerze. — Najważniejsze, że jestem zadowolony.

Gość pułkownika Pagueron chciał pójść do teatru. Gospodarzowi nie bardzo się to uśmiechało. Żałował czasu i żałował pieniędzy, które wolał oddać swoim biednym. Gość jednak nalegał.

— Jest nudno dzisiaj, pogoda wstrętna. Zresztą lubię teatr.

Pułkownik ustąpił.

— Gościowi nie odmawia się niczego, więc zgoda.

Wieczorem wybrali się wczesno do teatru. Po drodze chciał pułkownik Pagueron wstąpić do jednego jeszcze domu. Na mały interesik.

— Wstąpisz tam ze mną, dobrze? — namawiał przyjaciela.

— Mogę wstąpić, jeśli nie będę przeszkadzał.

— Bynajmniej.

Z głównej ulicy skręcili w boczną. Są wreszcie w kamienicy, której szuka pułkownik. Schody stare, wąskie, skrzyjące, wiodą wysoko w górę. Gość zadyszał się mocno.

— Nie lubię piąć się tak wysoko.

— Jeszcze trochę. O, jesteśmy u celu.

Zapukał.

— Proszę.

Weszli. Jedna, uboga izba. Ciężko chory staruszek z rodziną. W każdym szczególe domu wprost nędza.

Wizyta pułkownika sprawiła radość.

Znali go tu wszyscy członkowie domu, widocznie często tu bywał gościem. Pułkownik znalazł dom na wylot i jego sprawy, pocieszał chorego, rozmawiał z członkami rodziny. Przed odejściem szepnął na ucho przyjacielowi.

— A gdyby tak pieniądze, przeznaczone na teatr tutaj zostawić?

Przyjaciel milcząc wsunął mu do ręki pieniądze. Był także zadowolony. A gdy wracali do domu rzekł pułkownikowi Pagueron:

— Rozumiem teraz, czemu biegasz po Paryżu. — A po chwili dorzucił: — i rozumiem dlaczego jesteś szczęśliwy.

J e s z c z e o r ó ż a ń c u

Pod adresem różańca słyszy się czasem taki zarzut: powtarzanie tych samych rzeczy w różańcu jest nudne.

Jest to zarzut ciężki, bo z jednej strony uderza w sedno różańca, a z drugiej odślania oziębłość serca ludzkiego. Różaniec jest modlitwą. Otóż dla swej skuteczności modlitwa potrzebuje wytrwałości. Chrystus zachęcał, abyśmy w prośbach do Ojca Niebieskiego byli niejako natrętni: „Szukajcie, kołaczcie, prosicie...“ W różańcu właśnie tak natarczywie do Bożego Miłosierdzia i pośrednictwa Maryi — pukamy.

Chrystus dał nam pod tym względem przykład. W modlitwie ogrójkowej trzykroć powtarzał: Ojcze, jeśli można... I znów: Ojcze... I trzeci raz: Ojcze, jeśli można niech odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie moja ale Twoja wola niech się stanie. Z pism prorockich wierzymy, że aniołowie i święci ustawicznie śpiewają: Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów — i podobno się nie nudzą.

A serca wierzące — w bólu czy udrecie powtarzają raz po raz: O Boże, Boże; albo w suplikacjach wołmy wszyscy: Święty Boże, Święty mój, Święty a nieśmiertelny... Trzej młodzieńcy w piecu Nabuhodonozora przechodząc się w płomieniach czterdzięci rzy powtarzali: „Błogosławionyś Panie Boże... Błogosławmy Panu i Bogu. Dawi zaś z wdzięczności ustawicznie powtarza: Chwalmy Pana, Chwalmy Pana“, a Ps. 135 — 27 razy powtarza: „Chwalcie go na wieki miłosierdzie Jego“. Z oświadczenia wiemy, że serca ludzkie przyjęte wdzięcznością czy miłością mają dno słowo, które wciąż powtarzają, i tu nie nudzi.

Podczas okupacji w wagonie ślוצnym widziałem na kytarzu kobiecę; przy niej torby i bagaż a na ręku dziecko. Stała kilka godzin zle wam pewnie i ciężko — spytałem wewnej chwili. — Ciężko, bo ciężko — odpowiedziała — ale jak to dziecko wyciągnąć rączki i zarzucić na szyję, i jak zawołać mamusia, to już wszystko nagrodzi i ciężar zapomniany.

Zadnej matki to nie żni, gdy dziecko tylekroć dziecinnie powta: mamu, mamusi... nikogo nie znu powtarzający się co dnia wschód i zachód słońca. Bóg jest Ojcem ojców, Marya — Matką matek i czekają na te nasze ptarzające się: „Ojcze, Ojcze nasz; Zdros, bądź pozdrowiona!

Różaniec jest właśnie szcaym punktem kultury serca, jest modlą, pełnych, gorących i bogatych serc. I płynie z serca pełnego, jest modlitą najlepszą, jeśli z pustego — najgorszą u serc gorących i wiernych taka iść i część dla różańca!

ZDROWAŚ MARY

Przyszła wiosna nazaretan, święta jak poranek Zwiastowania, lawrotna i mocna jak potok życia wczny, któremu Bóg każe być. Piętnastoletnia dziewczyna modliła się w białej i z przysyczonej wonnością myry i kallowych ziół. Serce jej wiosną chwali. I było jak kwiat otwarte, jak drzewo młode, bogate jak ziemia posłuszna, a te jak niebiosa najwyższe. Miłość pok ściała ku sobie światy niebios, czy niepokalana unosiła ziemię ku nie-Serce

Maryi stawało się punktem stycznym ziemi i nieba. W cudach ducha żyjąca, może nie czuła nawet, że moc tych cudów potęgowała się ku swej ostatecznej chwili. Modliła się. A wtedy — czy to wiosna nazaretńska ustąpiła ponad niwy gwiazd w zaświatowe krainy, czy niebo schyliło się nisko, aż do ubogiej izdebki? Skąd ta anielska postać ze czcią stojąca i ta anielskich pozdrowień mowa? Na którym ze światów trwała ta cudowna jawa, Jakaś rajską, wieczysta wiosna przemknęła między ziemią i niebem, i została darowana ludzkości na wieczność wraz z tym przedświtem zwiastowania. A wiosna jak złoty poranek przedbytu — kiedy człowiek brał życie wprost z tchnienia Bożego, niosła światu nowe moce, i powracała zatracony raj. Najwyższy, który dotąd mówił tylko z mocarzami ducha, posłał Anioła, aby oznajmił modlącej się dziewczęce, że woła Jego jest, aby dokonał się przez nią cud przyjścia oczekiwanego Zbawcy. I wtedy stał się taki moment w życiu wschświata, że sama wola Boża, samo działanie Ducha Sw. dało życie ciału człowieczemu. Tak Jezus zstąpił na ziemię swoją, rajską i wybraną, przez niepokalane ciało Maryi, Słowo, które było Bogiem weszło w związek z człowieczeństwem.

Ze zjazdu katechistów w Gorzowie Wlkp.

W dniach od 2—5 lipca odbył się pierwszy zjazd katechistów w Gorzowie Wlkp. Uczestników było 52. Wielu z nich zobaczyło się po raz pierwszy od czasu kursu w Polczynie Zdroju i miało możność wypowiedzenia się na temat swojej pracy — nauczycielsko-wychowawczej. Nastroj był bardzo miły. W radosnej, Bożej atmosferze mijaly szybko dni poświęcone pogłębieniu wiedzy katechetycznej i własnego charakteru.

Z Polczyna Zdroju przybył ks. prob. Jan Krzyżkowski i Siostra Agnieszka, Dyrektorka z Polczyna Zdroju.

Referaty głosili:

Ks. Kazimierz Łabiński, Dyrektor Wydziału Duszpasterskiego na temat: „Naturalne i religijne środki wychowawcze“, „Trudności w wychowaniu“, „Obrzędy liturgiczne w życiu dziecka“.

Ks. mgr. Anczarski Józef — zastępca Dyrektora Wydz. Duszpasterskiego „O roli pieśni w nauce religii“. Ks. mgr. Szalagan — referent szkolny, wygłosił referat pt. „Jak uczyć dziatwę katechizmu i historii bibliijnej“.

Ks. Edward Wróbel: „Katechista apostołem swego środowiska“.

Część ascetyczną przeprowadził ks. dr Józef Michalski — ofiiał Sądu Duchownego.

Referaty budziły ogólne zainteresowanie i wywołały żywą dyskusję.

Wypowiedzi były zadawalające, ich poziom dość wysoki.

Ogół uczestników miał możność pogłębienia swej wiedzy katechetycznej.

Na zakończenie zjazdu przybył Ordynariusz diecezji Ks. Prałat Tadeusz Zalużkowski. Katechisci powitali ks. Ordynariusza bardzo gorąco.

Ordynariusz nakreślił w ciepłych i serdecznych słowach rolę katechisty. Podkreślił, że katechista ma wielkie zadanie do spełnienia, że jego troską podobnie jak kapłana powinna być troska o nieśmiertelną duszę człowieka. Katechista ma być pomocą księżom, których tak mało jest na terenie naszej rozległej diecezji. Dlatego katechista ma iść z pomocą w nauczaniu dziatwy. Misja katechety

ZDROWAŚ MARY!

Czy słyszała Marya wtedy srebrne dźwięki, tysiącznych kościołów świata, chwalaących tę chwilę przez wieki. Czy widziała nas spieszących na Jej roratnice? Czy czuła tęskne wołanie całej ziemi, powtarzające bez ustanku: Zdrowaś, bądź pozdrowiona, zewsząd umiłowana, zdrowaś Maryo!...

Imię Jej święte, Imię, najdroższe leci przez świat, jak gwiazda jasna, jak kwiat pociechy i zbawienia. O Maryo! Maryo!

Archanioł Gabryel trafił na dobrą glebę, bo Jego Zdrowaś od Boga zniesione zakwitło w różańcu we wszystkich stanach i przyczyniło się wale do kultury serca ludzkiego. Różaniec w rękach męczyzn jest znakiem gorącej i żywej wiary, w rękach matek i niewiast jest jakby drugą ewangelią i małym katechizmem, z którego dzieci uczą się poznawać Boga i kochać Maryę. W rękach młodzieży różaniec jest tarczą obronną w pokusach, na jakie wiek młody jest narażony.

Różańcowe Zdrowaś rozlega się po górach, dolinach, łąkach i domach naszych, a jego echo uwielbia Tróję Sw. i czci Królowę nieba, spraszając na naród nasz, na rodziny i serca nasze łaski przeobfite.

jest wielka i święta — kończył ks. Prałat Zalużkowski.

Dnia 5 lipca wszyscy katechisci wyruszyli do Rokitna, aby pokłonić się Matce Najświętszej Opiekunce diecezji i Jej powierzyć całą swą pracę. Wielu z nich było pierwszy raz w Rokitnie.

Ks. Proboszcz Wenk objaśnił katechistom historię cudownego obrazu.

W czasie uroczystego nabożeństwa złożyli katechisci ślubowanie wierności Matce Najświętszej.

Kazanie wygłoszone przez ks. red. Kazimierza Łabińskiego wstrząsnęło sercami katechistów i zapaliło ich do ofiarnej pracy.

Jak sami twierdzą, odjechali z Gorzowa i Rokitna — innymi — pełnymi siły do ciężkiej, żmudnej i ofiarnej pracy nad dziatwą, nad zdobywaniem ich duszy dla nieba.

J. Ł.

Kapliczki i figury przydrożne

(Dokończenie ze str. 363)

kaplic i figur w naszym powiecie, w naszej okolicy, zbierzemy sobie pewną ilość typów i rodzajów. Celową rzeczą jest bowiem kolekcjonowanie i zbieranie takich zdjęć. Można tą drogą ustalić zasięg i rozmieszczenie różnych typów tych dzieł ludowej sztuki.

W każdym razie bardzo ważne zagadnienie ochrony i konserwacji musi być właściwie przeprowadzane, by te kapliczki i figury nadal na ziemiach naszych nie tylko były ich pięknem i ozdobą, lecz również strzegły, błogostwiły i krzepiły każdego przechodnia.

Niechże ten dział pięknej i oryginalnej twórczości i sztuki ludowej, jaki tworzą rozlane po terenach naszej polskiej ziemi — figury i kapliczki, wraz z wartościowymi posagami, rzeźbami i obrazami pozostanie jako dowód niepospolitej działalności twórczego talentu z „Bożej łaski“ naszych ludowych świątkarzy i rzeźbiarzy. Wyrósł on z uczucia religijnego, które wznosi nas i prowadzi do tego, co wyższe, co Boskie i co wiecznotrwałe!...

Dr Tadeusz Prus Właniowski

Rokitno pow. Skwierzyna

O Rokitnie pisać trudno, niż o którejkolwiek innej parafii naszej diecezji. Tyle chciałoby się napisać, tyle myśli cisnie się do głowy, tyle uczuć budzi się w sercu. Przecie z rokitniańskiej świątyni króluje nad diecezją Rokitniańska Pani, którą nasza diecezja obrała przez usta swoich Przedstawicieli za szczególną Orodowniczkę i Patronkę. O tym wie chyba każdy wierzący, zamieszkujący teren naszej rozległej diecezji.

Byłem kiedyś w Rokitnie. Mój przyjaciel Maciuś, o którym już kiedyś wspominałem, iż z pewnym przekąsem patrzy na moje kronikarskie grymoły z diecezji, jechał w tamte strony i zaproponował mi, bym się przysiadł z nim do auta. Oczywiście jadę. Przecie Rokitno to nasza Częstochowa. Tyle razy chciałem tam pojechać, zobaczyć i pomodlić się przed słynnym łaskami obrazem, a wciąż coś stało na przeszkodzie. W drodze trochę się bałem, by jaki autowy diabeł nie popsuł nam jazdy. Wiadomo nawał czasem kicha w kole, albo co innego i potem ani płacz nie pomoże. Wszakże dojechało się bez wypadku.

Ot i Rokitno. Za chwilę wóz zatrzyma się przed świątynią. Wchodzę do wnętrza. Kościół barokowy, ładny. Przed ołtarzem, odsoni obraz. Wiele razy widziałem różne kopie obrazu Matki Boskiej Rokitniańskiej. Stwierdzam, że były barzo nieudane i liche. Takie kopie po prostu oszpecają oblicze Matki Boskiej z oryginalnego obrazu. Jakoś mało kto z tych, którzy usiłowali odmalować ten obraz miało szczęśliwą rękę. Oblicze Matki Boskiej Rokitniańskiej jest bardzo miłe i pociągające. Sam obraz jest niewielki.

Na pewno niejednego z Czytelników Tygodnika zainteresują dzieje głośnego obrazu. Był on kiedyś własnością głośno znanej w Polsce a nawet i za granicą rodziny Leszczyńskich, tych samych Leszczyńskich, z których pochodził król Stanisław Leszczyński. Później obraz był w posiadaniu rodziny Opalińskich. Właścicielka tego obrazu, pani Opalińska miała wielkie nabożeństwo do tego obrazu. Umarając, przekazuje go w spadku swemu synowi, księdzu Janowi Kazimierzowi Opalińskiemu, opatowi klasztoru bledzewskiego. Ten oddał obraz do kościoła w Bledzewie, a później umieścił go w kościele w Rokitnie w głównym ołtarzu.

Obraz Matki Boskiej Rokitniańskiej stale jest pokryty ruchomym obrazem Zwiastowania N. M. Panny. Odsłania się go we większe uroczystości maryjne przy wtórze pieśni maryjnej. Na głowie Rokitniańskiej Pani spoczywa korona, którą podtrzymują dwaj aniołowie, unoszący się w powietrzu. Na piersiach Bogarodzicy znajduje się biały orzeł polski z napisem: „Da pacem Domine diebus nostris” — „Daj pokój Panie w dniach naszych”.

Kościół w Rokitnie jest pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Pierwszy kościół w Rokitnie zbudowany był w r. 1333 staraniem poznańskiego biskupa Jana Doliwy. W XVII wieku biskup Wojciech Toliborski oddał parafię Rokitno w ręce O. O. Cystersów w Bledzewie. Cystersi pracowali tu do roku 1835, czyli do kasacji swego zakonu przez rząd pruski. Cystersi postawili nowy kościół w miejsce walącego się w XIV wieku. Ten był rów-

nież drewniany. Do tego nowego kościoła ofiarował Opaliński słynny obraz Matki Boskiej. W roku 1748 stał trzeci z rzędu kościół, ten, który po dzień dzisiejszy służy parafii Rokitno i rzeszom pielgrzymim, z dalekich stron płynącym ku przybytkowi maryjnemu. W roku 1848 arcybiskup Leon Przyłuski dokonuje konsekracji tego kościoła.

Piękny front maryjnego przybytku zdołał dwie oryginalne wieże. Wewnątrz są trzy nawy. Świątynię upiększają liczne freski jak Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny, Trójca Przenajświętsza, raj, czterej Ewangelici, Ojcowie Kościoła. Piękna jest ambona.



Świątynia rokitniańska.

Pamiętnym był dla diecezji gorzowskiej rok 1946 kiedy to w dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny przeniesiono obraz Matki Boskiej Rokitniańskiej w uroczystym pochodzie przez Chelmsko, Skwierzynę, Trzebiszewo, Deszczno do Gorzowa, siedziby diecezji. Tak Rokitno jak i Gorzów dobrze pamiętają te chwile.

Proboszczem parafii Rokitno jest ks. Zdzisław Wenk, młody kapłan. Urodzony w roku 1918, wyświęcony na kapłana w r. 1946.

Odpusty w Rokitnie są następujące: w czwartą niedzielę po Wielkiejnocy, w uroczystość Królowej Korony Polskiej 3. V., w Święto Wniebowzięcia N. M. P. 18. VIII. i w święto Narodzenia N. M. P. 8. IX. Stacja kolejowa jest w miejscu.

Na terenie parafii jest żeńskie Zgromadzenie zakonne sióstr św. Karola Boromeusza.

Do obsługi parafialnej ma ks. Wenk kościół św. Bartłomieja w Kolsku, zbudowany w roku 1693 i kościół św. Anny w Twierdzielowie, zbudowany w r. 1905.

Parę chwil zabawił się z moim przyjacielem w Rokitnie. Obowiązki i praca zawodowa każą jechać dalej. Jeszcze kilka chwil gorącej modlitwy do Matki Niebieskiej tak łaskawie patrzącej z obrazu, polecenie sobie, swojej pracy, swojej matki, najbliższych i całej Ojczyzny przemożnej opiece Bogarodzicy i odjeżdżamy. Samochód mknie szybko. Migają przydrożne drzewa. Myśl wciąż jeszcze pozostaje w Rokitnie. W duszy wciąż jeszcze polecam się opiece Pani z Rokitna. (G)

Kościół i świat

— W Czechosłowacji przebiega pomyślnie akcja konserwacji zabytkowych kościołów. W samym tylko okręgu praskim wyremontowano około 100 kościołów katolickich kosztem kilku milionów złotych.

— Murzyński król u Papieża. — Bawił w Rzymie król murzyński z Buganda (jeden z obszarów afrykańskiej Ugandy) Mutesa II. Jest on protestantem; na swoim terytorium liczącym 1 milion ludności ma 500 tys. katolików.

— Uroczystości w Świętej Górze w Czechach. Obok katolików słowackich także katolicy czescy składają hołd Najświętszej Maryi Pannie. Dowodem tego była ich niedawna pielgrzymka do Świętej Góry opodal Przybrami, urządzona z okazji 219 rocznicy koronacji tamtejszej słynnej statuy Najśw. Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus. Statuetkę wyrzeźbił z gruszkowego drzewa własnoręcznie pierwszy biskup Pragi Arnoszt z Pardubic. W pielgrzymce wzięli udział nie tylko katolicy z pobliskiej okolicy ale nawet z Pragi, Pilzna i innych miast czeskich. Kazanie wygłosił O. Franciszek Panuszka profesor teologii z Pragi. Podczas Mszy św. śpiewano znaną pieśń maryjną „Tysiąc razy pozdrawiamy Ciebie”, którą wielki kompozytor czeski Antoni Dworzak określił jako jedną z najpiękniejszych pieśni religijnych na świecie.

— Pomimo niespokojnej sytuacji politycznej badania archeologiczne na terenie Ziemi Świętej nie ustają. Jak donosi prasa ostatnio odkryto ruiny pałacu z czasów króla Heroda. Odkrycia dokonano przypadkowo w pobliżu Jerycha. Oto pewien wieśniak, który hodował pomidory, spostrzegł, że w jednym miejscu pomidory stale usychały. Po usunięciu cienkiej warstwy ziemi zauważył głęboko sięgający mur. Była to właśnie ściana pałacu, który po odkopaniu okazał się wielką i piękną budowlą, składającą się z 36 sal, z dziedzińcem otoczonym kolumnadą na wzór starożytnych pałaców.

— Św. Paweł patronem sportowców. Także sportowcy mają swego patrona w niebie. Jest nim św. Paweł, który często w swych listach używa porównań, zaczepniętych ze słownictwa sportowego. Dowodzi to, że pierwsi chrześcijanie brali udział w grach i zawodach sportowych, inaczej bowiem nie byłoby należycie rozumieć św. Pawła. W jego pismach często powtarzają się takie słowa jak: stadion, tor wyścigowy, arena, biegi, zapasy, nagroda itp. Św. Paweł jako człowiek swej doby posługiwał się wyrażeniami swej epoki ale wszystko ożywiało duchem wiary i zdrojem swej gorliwości w pracy apostołskiej.

— Tragiczna śmierć. W katastrofie lotniczej jaka miała miejsce na Nowej Gwinei i pociągnięta za sobą śmierć 7 osób, zginął również wikariusz apostolski tej wyspy O. Stefan Appelhaus, liczący 46 lat.

— Kościół w miejscu lądowania Kolumba w Ameryce. Organizacja katolicka t. z. Kawalerów Kolumba postanowiła wybudować kościół na miejscu, gdzie Krzysztof Kolumb dotknął swą nogą po raz pierwszy lądu amerykańskiego.

— W Niemczech zakończył się proces przygotowawczy do beatyfikacji O. Adolfa Kolpinga.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9. P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł. Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 1369 — 10. 51. K-2 — 17282 — 29. 10. 51. Druk ukończono 31. 10. 51.